

# Prapremiera, którą warto zobaczyć

Tesa Ujazdowska

**T**EATR Nowy w POSK-u podjął bardzo udaną próbę wystawienia sztuki „Czerwony Kur”, będącej debiutem dramatycznym Jana Krok-Paszkowskiego.

Autor, doświadczony dziennikarz radiowy (RWE, BBC) nie zdołał wprowadzić uniknąć pewnych naiwności i potknięć scenicznych, z pewnością jednak jest człowiekiem mającym w teatrze coś do powiedzenia.

konwersacyjnego. Poza tym jest to w ogóle problem zasługujący na oddzielną sztukę.

Scenografię opracował Michael Taylor, który bardzo udanie zbudował na scenie wnętrze polskiego dworku — świetny pomysł z widocznymi kolumnkami.

Zabrakło mi natomiast wykończenia, troski o szczegóły, jak np. kilim, figuryńka, czy oderwana sztukateria, nie mówiąc już o zupełnie nieprawdopodobnych

podobał mi się Konrad Łatacha, grający Tadeusza. Prosty, bezpośredni, prawdziwy w najdrobniejszych odruchach, zaprezentował aktorstwo na b. wysokim poziomie.

Reasumując: bez względu na ewentualne zastrzeżenia natury merytorycznej czy warsztatowej, możemy stwierdzić, że przybył nam autor dramatyczny, a Teatrowi Nowemu w POSK-u i organizatorce przedstawienia, Urszuli Świącickiej, należy podziękować za staranność, z jaką premierę przygotowali.



Od lewej — Henryk Machalica — Pan Ignacy, Wojciech Piekarski — Wsiewołod, Zofia Walkiewicz — Pani Wanda, Daniel Woźniak — Sienia

Jego sztuka, mocno osadzona w realiach, przedstawia nam żywych ludzi i choć czasem pobrzmiewa pewna deklaracyjność w ich wypowiedziach, odnoszę wrażenie, że wynika to z nadmiaru spraw, jakie autor chciałby widzowi przekazać, przy jednoczesnym braku całkowitego opanowania warsztatu teatralnego.

Już za samo podjęcie tematu należy się Krok-Paszkowskiemu uznanie — ponadto dokonał rzeczy b. trudnej, zwłaszcza przy debiucie, a mianowicie uniknąć schematyzmu.

Jego Pan Ignacy jest i wspaniały

okiennicach, pasujących raczej do podrzędnego sklepiku. Są to jednak drobiazgi, nie psujące ogólnego wrażenia.

Reżyser, Włodzimierz Nurkowski, którego jeszcze przed premierą oderwały obowiązki w telewizji krakowskiej, stworzył przedstawienie na ogół zwarte, o interesujących rozwiązaniach, jak np. scena modlitwy, żywy obraz podpalania dworu, czy końcowe płomienie w... popielniczce.

Henryk Machalica w roli pana Ignacego stworzył postać pozostającą w pamięci, pełnokrwistą, głę-



Od lewej: Konrad Łatacha — Tadeusz i Henryk Machalica — Pan Ignacy w „Czerwonym Kurze” Jana Krok-Paszkowskiego

i rozbijającą naiwny, Pani Wanda demonstruje mało-mieszcząską mentalność obok niezachwianej wiary w polskie zwycięstwo, nawet Wsiewołod — którego jakże łatwo było odmalować z ogonem i rogami, wykazuje cechy człowieczeństwa.

Świetnie napisana jest rola Tadeusza, jedyne zastrzeżenie budzi we mnie epilog i choć rozumiem intencje autora, wydaje mi się on sztucznie „doklejonny”. Może obie rozmowy telefoniczne powinny być krótsze, bardziej zwięzłe, stając się wyraźną kropką kończąca sztukę. W obecnej formie problem ulega rozmyśleniu w nic nie znaczących powtórzeniach typu

boko wrzuszającą, a przy tym nie pozbawioną śmieszności.

Bardzo ładnie zarysował swego Wsiewołoda Wojciech Piekarski, bez przejawienia, (o które przecież było łatwo), uzupełniając tekst autorski spojrzeniem, czy gestem, mówiącym — zwłaszcza w ostatniej odsonie — o jego stosunku do wykonywanych przecież posłusznie rozkazów.

Daniel Woźniak miał mniejsze pole do popisu w jednolitej postaci Sieni. Niemniej jego ugrzeczny NKWD-zista był absolutnie przekonywający, podobnie jak Pani Wanda w wykonaniu Zofii Walkiewicz.

Przyznam jednak, że najbardziej